

# WOJNA CYWILIZACJI NA POLSKIM PODWÓRKU

Były dwa coraz bardziej obce i oddalające się od siebie plemiona, potem dwa wrogie obozy, w roku 2019 weszliśmy w czas zderzenia cywilizacji. A właściwie, jak chce część polityków, wojny. Prawdziwej wojny, w której stawką są nasza narodowa tożsamość, kultura i religia, a nawet fizyczne przetrwanie narodu.

Dlatego uznali, że przed trzema kolejnymi wyborami: europejskimi, parlamentarnymi i prezydenckimi, czas zadać w bojowe surmy. Wojna cywilizacji właśnie się w Polsce zaczęła.

## ■ WALKA DOBRA ZE ZŁEM

Wojna cywilizacji po polsku to wojna cywilizacji życia i śmierci, w której nie ma miejsca na układy ani kompromisy. Wybuchła, bo idą wybory, jak twierdzi wielu najważniejsze po 1989 roku. Polska pozostanie po nich Polską pod wodzą Prawa i Sprawiedliwości, w której jest miejsce dla patriotyzmu, narodowych wartości, religii i normalnej rodziny, albo stanie się przestrzenią bez właściwości, mekką wynaturzeń, siedliskiem zła, szalejącej dekadencji i seksualizującej dzieci szkoły, czym zarządzać będzie Koalicja Europejska.

Prawica, która tę wojnę wypowiedziała, nie ma złudzeń. Po jednej stronie stają ludzie, chcący zachować wartości, które przez wieki ukształtowały naród, pozwoliły nam przetrwać zabory i szybko odbudować państwo po roku 1918. Zwykli Polacy, ludzie, którzy każdego dnia muszą ciężko pracować, by dać swoim rodzinom poczucie bezpieczeństwa i zapewnić możliwość wykształcenia dzieci, a mimo to znajdują jeszcze czas, by pielęgnować tradycyjne polskie obyczaje. Naprzeciwko nich staną ci, dla których patriotyzm, służba ojczyźnie, poświęcenie dla wiary są pojęciami obcymi. Żądają dla siebie akceptacji, a nawet afirmacji w imię praw mniejszości, odmawiając uznania dla zasad wyzna-

wanych przez większość. Osoby ze środowisk gejowskich i transseksualnych, a także wspierający ich politycy, którzy najpierw sprzedali Brukseli polską suwerenność, a teraz próbują narzucić Polakom styl życia i postrzegania świata, w którym nie ma miejsca na troskę o naród.

Do walki stają siły dobra i zła, a stawką w tej walce jest przyszłość Polski. Ta archaiczna na pozór narracja, z którą wydawało się skończyliśmy wraz z zaborami, okupacją hitlerowską i Peerelem może okazać się skuteczna, tak jak cztery lata temu skuteczne okazało się towarzyszące hasłom o wstawaniu z kolan i odzyskiwaniu wolności uderzenie w uchodźców.

## ■ OLIVA DOLANA DO BUZUJĄCEGO OGNI

Żeby wygrać wojnę, trzeba zmobilizować wszystkie siły. Żeby je zmobilizować, należy przekonać wyborców, że jeśli nie zaczną się bronić, zginą. Wróg nie będzie brał jeńców. To właśnie dzieje się od kilku tygodni w Polsce. Wrogiem są tęczne środowiska lesbijek, gejów, bi- i transseksualistów (LGBT), które przy pomocy wspierających ich polityków Koalicji Europejskiej zmierzają do zniszczenia Polski.

Zaczął się od podpisania w lutym przez nowego prezydenta Warszawy Rafała Trzaskowskiego *Deklaracji LGBT+*, będącej w najbardziej podstawowym zakresie gwarancją przeciwdziałania homofobii i dyskryminacji osób o innych orientacjach seksualnych niż tzw. orientacja heteronormatywna. Dołączona do niej broszura *Standardy edukacji seksualnej w Europie* dołała oliwy do już buzującego ognia. Bo z broszury każdy mógł wyczytać to, co chciał. Dla jednych jest tylko opisem rozwoju człowieka, dla innych instrukcją, jak z dziecka zrobić homoseksualistę i potencjalną ofiarę pedofilów. „Myślę, że polscy rodzice nie chcą, by nasze sześciolatnie dzieci były uczone tego, jak się pobudzać seksualnie, albo żeby dziewięcioletnie były zachęcane do odnajdywania w sobie homoseksualnych skłonności i afiszowania się z nimi” – mówił premier Mateusz Morawiecki. Wyraźnie wskazał wroga, przed którym trzeba

bronić polskie dzieci i polskie rodziny. A posłowie i publicyści obozu Zjednoczonej Prawicy ponieśli tę myśl w lud. Podziałało. Przyłączyli się kolejni chętni. Sławomir Świerzyński, lider discopolowej grupy Bayer Full (największym przebojem była piosenka *Majteczki w kropeczki*) pospieszył z deklaracją, że występuje z PSL, które weszło do Koalicji Europejskiej, bo nie zamierza głosować na LGBT i lewicę. „Partia, której hymnem jest *Rota*, idzie razem z aborcjonistami, lewakami i komunistami, będzie razem z nimi walczyć z Kościołem i religią w szkołach oraz sprowadzać uchodźców” – dodał. Zaś mistrzyni świata i brązowa medalistka olimpijska w windsurfingu Zofia Klepacka oświadczyła, że nie zgadza się na promocję środowisk LGBT, bo „nie o taką Warszawę walczył jej dziadek w Powstaniu”. Słów powtarzanych przez dziennikarzy państwowej telewizji nie ma nawet co cytować.

Wszystko stało się zgodnie z klasycznym podziałem ról, opisanym przez amerykańskiego politologa Samuela Huntingtona w książce *Zderzenie cywilizacji i nowy kształt ładu światowego*. Są obrońcy wartości i jest wróg. Zmieniły się tylko dekoracje. Geje i lesbijki, na jednym oddechu wymieniane z pedofilami, zastąpili muzułmanów i uchodźców, którymi straszono ledwie kilka lat wcześniej.

#### ■ ZDERZENIE, OD KTÓREGO SIĘ ZACZĘŁO

Bo wojna cywilizacji na polskim podwórku jest dużo bardziej pogmatwana niż ta przewidywana przez Samuela Huntingtona. Zresztą Huntington nie używał nawet określenia „wojna”, ograniczył się do zwykłego, żeby nie powiedzieć banalnego „zderzenia”. Owszem, po zakończeniu toczony prawie pół wieku zimnej wojny i wypaleniu się organizującego porządek na świecie konfliktu ideologicznego, należało poszukać nowego paliwa. Zdaniem Huntingtona miał nim się stać konflikt religijno-kulturowy między szykującym się do ekspansji Wschodem i coraz bardziej rachitycznym, choć wciąż prężącym muskuły Zachodem. Z jednej strony stanać miały zdeterminowane, wręcz fanatyczne, motywowane religijnie kraje islamskie, połączone z Chinami, od wieków marzącymi o podbiciu Zachodu. Z drugiej syty, rozleniwiony wielowiekową dominacją nad światem Zachód, pozbawiony już nawet tego porządkującego go kośćca, jakim było przez półtora tysiąca lat chrześcijaństwo, nękanymi wewnętrznymi sporami, nie radzący sobie z trendami, od wewnątrz niszczącymi jego spoistość.

Jak każda z efektownych i nośnych teorii także ta Huntingtonowska doczekała się krytyki ze strony innych politologów, ale zrobiła karierę równie wielką jak teza Francisa Fukuyamy o końcu historii. Co prawda wzajemnie raczej się wykluczały, ale zapamiętałych zwolenników miała jedna i druga, czasem – w miarę zmieniających się potrzeb i okoliczności – tych samych. W dodatku Fukuyama miał pecha, bo szybko okazało się, że informacje o końcu historii są mocno przesadzone, natomiast zwolennicy Huntingtona kilka lat po ogłoszeniu jego dzieła otrzymali najbardziej spektakularne potwierdzenie zawartych w nim tez, o jakim mogli marzyć. Zamach islamskich terrorystów na World Trade Center 11 września 2001 roku był dla wyznawców Huntingtona ostatecznym dowodem, że miał rację.

Po mniej więcej dziesięciu latach od upadku komunizmu i dekadzie poszukiwania nowego wroga – wreszcie był. Gotowy, kompletny i dużo łatwiejszy do odróżnienia niż komuniści. Ten nowy wróg mówił innym językiem, dziwnie się ubierał i był uzbrojony po zęby, a jeśli już nawet przebrał się w zachodni strój i nauczył języka, to i tak zdradzał go kolor skóry. Chciał pozbawić nas wiary naszych ojców – choćby nawet była już i tak słaba – zniewolić nasze kobiety i odebrać dzieci.

#### ■ TO JEST TAKŻE NASZA WOJNA, CHOĆ BARDZO DALEKO

Zagrożenie ze strony tego tak wyraźnie nazwanego i określonego wroga dość długo się w Polsce nie pojawiało, przynajmniej bezpośrednio. Owszem, wiedzieliśmy, że gdzieś toczy się walka na śmierć i życie. W globalnej wiosce wyposażonej w globalną telewizję i wszechobecny już w zasadzie Internet nie dało się tego nie wiedzieć. Obrazy walących się wież WTC nadawały na żywo wszystkie telewizje na świecie, przerywając najważniejsze programy. Dla transmitowania wojny w Zatoce Perskiej nie trzeba już było niczego przerywać, miliony widzów czekały przed swoimi plazmami, żeby obejrzeć największe fajerwerki na świecie. Relacjonowana przez kilka setek reporterów pogoń najpierw za Saddamem Husajnem, a potem za Osamą ben Ladenem wygrywała w rankingach oglądalności z najpopularniejszymi serialami, a rozemocjonowani widzowie wyczekiwali na kolejne odcinki i finał. A być może niektórzy czekali nawet na kolejny sezon.

Polscy żołnierze wyjeżdżali na misje do Iraku, Libanu i Afganistanu, ginęli, nadal giną

i będą tam ginąć teoretycznie w imię utrzymania pokoju, pomocy humanitarnej, kontynuowania misji rozjemczych. Naprawdę trudno mieć wątpliwości, że chodzi cały czas o to samo, o wielką wojnę o przetrwanie zachodniej cywilizacji.

Dlatego łatwo było o społeczną zgodę na wyjazdy polskich kontyngentów na misje. Tym bardziej że zawsze, także w obozie wroga, dało się znaleźć tych, którzy zasługiwali na współczucie, solidarność, wsparcie. Więcej wycierpieli, byli nastawieni bardziej demokratycznie, chcieli współpracować. Łatwiej dawało się zbudować jedną z dwóch ukochanych w Polsce wojennych narracji, zgodnie z którymi nigdy nie zaczynamy pierwszy. Prowadzimy wojny obronne, z wrogiem, który podstępnie nas zaatakował, albo bijemy się „o wolność waszą i naszą”, czyli najpiękniej jak tylko można to sobie wyobrazić. I jedynie ktoś wyjątkowo złośliwy i niewiele rozumiejący mógłby czepiać się, że raczej trudno prowadzić wojnę obronną kilka tysięcy kilometrów od domu.

#### ■ TAM, GDZIE RZĄDZI PRAWO SZARIATU

Do roku 2015 wojna cywilizacji była w Polsce jawiskiem przede wszystkim telewizyjnym. Owszem, wstrząsały nami informacje o zamachach terrorystycznych w Madrycie a potem w Londynie, ale one ciągle były odległe, niewyobrażalnie odległe. Muzułmańscy terroryści wyglądali groźnie, ale biedna Polska niekoniecznie ich interesowała. Rozróżnienie między terrorystą, który wiedziony czystą nienawiścią zabija niewinnych ludzi, a uchodźcą, który porzuca dom i ojczyznę, bo grozi mu w niej śmierć, było proste. Łatwo też było zbudować wyrzuty sumienia i współczucie dla zziębniętych i wygłodzonych po morskiej podróży kobiet tulących w ramionach swoje martwe dzieci, których zdjęciami epatowano widzów. Jeszcze w pierwszej dekadzie XXI wieku gotowość Polaków do przyjmowania uchodźców była bez porównania większa niż dziś.

Ale prawdziwe starcie cywilizacji już trwało i miało twarz młodych Arabów gwałcących kobiety w Niemczech, o czym milczały sparaliżowane polityczną poprawnością niemieckie media, a krzyczeli tzw. niepokorni dziennikarze w Polsce. Prawdziwymi aktorami tej wojny w wymiarze huntingtonowskim byli też muzułmanie terroryzujący bezsilnych Szwedów w dzielnicach Sztokholmu i innych miast, do których – Jarosław Kaczyński mówił aż o 54 takich strefach – nie ma wstępu szwedzka poli-

cja i rządzi prawo szariatu. Prostowała to potem szwedzka ambasada, ale sprostowania, zwłaszcza niewygodne, rzadko trafiają na czołówki gazet i dzienników telewizyjnych.

W polskiej debacie politycznej uchodźcy pojawili się na początku roku 2015, kiedy miliony uciekinierów z ogarniętej wojną Syrii, Afganistanu i państw Afryki północnej zaczęło płynąć do Europy, szukając szansy na lepsze życie. Miała ich przygarnąć także Polska, premier Ewa Kopacz złożyła nawet odpowiednie deklaracje, ale jej rząd nie zdążył ich spełnić, bo zmieniła się władza.

#### ■ NIE CHODZI O TO, ŻEBY DYSKRYMINOWAĆ...

W 2015 roku Prawo i Sprawiedliwość nie uczyniło z zagrożenia uchodźcami głównej osi swego programu. Antyuchodźcza retoryka uzupełniła retorykę godnościową, towarzyszyła „wstawaniu z kolan”, wzmocnianemu ekonomiczną kropłówką 500+. Amunicja była jednak przygotowana. Tuż przed wyborami prezes PiS mówił o różnego rodzaju pasożytach i pierwotniakach, które są niegroźne dla imigrantów przybywających do Europy, ale dla Europejczyków mogą być bardzo niebezpieczne. Przecież tyle już pojawiło się chorób, od lat w Europie nieobecnych. „To nie oznacza, żeby kogoś dyskryminować... Ale sprawdzić trzeba” – dodał. Jestem przekonany, że gdyby zwycięstwo było choć na moment zagrożone, bez wahania sięgnięto by po argumenty antyimigranckie na dużo szerszą skalę. Ale okazało się to niepotrzebne, Polacy i tak oddali władzę partii Jarosława Kaczyńskiego. Liderzy PiS mogli do listy sukcesów dopisać i ten, że nie wpuszcili śmiertelnego wroga do kraju. Choć pierwszą bitwę wojny cywilizacji na polskim podwórku wygrali niejako przy okazji.

Cztery lata później sprawa stała się trudniejsza. Bo skoro udało się uchodźców do Polski nie wpuszczać – nawet tych nielicznych, których gotowe były przyjąć samorządy, próbując ratować chrześcijańskie oblicze Polski – problem znikł. Także policja w Niemczech, w Szwecji, we Francji poradziła sobie z zagrożeniem, co musiały przyznać nawet media narodowe, choć zapewne nie poradziła sobie tak świetnie, jak polska policja z Obywatelkami RP blokującymi marsze narodowców. A pokonany wróg nie jest już groźny. Trudno jeszcze raz zmobilizować społeczeństwo przeciwko truchłu, dawno już rzuconemu na żer gawiedzi.

Gdyby Jarosław Kaczyński to przewidział, być może nie demonizowałby w 2015 roku

uchodźców nawet w takim stopniu, jak to robił. Strategia nakazywałaby raczej podtrzymywać poczucie zagrożenia, by móc po nie sięgnąć w czasie, gdy będzie to naprawdę potrzebne. Oczywiście łatwo to mówić dziś, cztery lata temu zwycięstwo PiS wcale nie wydawało się tak pewne, jak się miało okazać, więc zagrożenie uchodźcami było bardzo ważnym elementem wyborczej układanki.

Ale właśnie dlatego w 2019 roku trzeba było znaleźć innego wroga, nie rezygnując bynajmniej z dobrze sformatowanej i sprawdzonej w boju retoryki wojny cywilizacji. Tylko wroga trzeba było znaleźć już innego. Ale udało się.

### ■ UCHODŹCA STAJE SIĘ GEJEM

Wojna cywilizacyjna w Polsce 2019 roku została oficjalnie ogłoszona, a wróg znaleziony i nazwany. Stały się nim środowiska homo-, bi- i transseksualne chcące skruszyć fundamenty, na których wsparta jest polska rodzina i Kościół, pozbawić rodziców wpływu na wychowanie dzieci, wyrwać je z kręgu domowej miłości i rzucić na żer zбочeńców.

Prawica uderzyła na alarm głośniejszy niż w roku 2015, kiedy straszyla uchodźcami, bo też wróg okazał się bardziej perfidny niż muzułmańscy imigranci. Mówi tym samym co my językiem, ma ten sam kolor skóry i podobnie się ubiera, czasem nawet twierdzi, że wyznaje tę samą wiarę. A mimo to jest zagrożeniem śmiertelnym. Sięga po nasze dzieci, fałszuje treść *Pisma świętego*, chce zawrócić w głowach polskim kobietom, którym wprawia, że mogą mieć w życiu inne cele niż być dobrą żoną, czułą matką, wierną katoliczką. W dodatku politycy opozycji, którzy zdaniem Prawa i Sprawiedliwości jeszcze w 2015 byli pozytywnymi idiotami, nie całkiem świadomie chcącymi doprowadzić do zalania Polski przez imigrantów, teraz nie tylko szarwali szeregi, ale stanęli do walki ramię w ramię ze środowiskami LGBT.

Wojna cywilizacji z wojny Wschodu z Zachodem stała się wojną polsko-polską. Cynicznie wykalkulowaną i zręcznie rozgrywaną. Dziennikarze „Newsweeka” napisali, że z badań, którymi dysponuje PiS, jasno wynika, iż temat środowisk LGBT rozpała emocje ich elektoratu równie mocno jak kiedyś uchodźcy. Będzie więc wykorzystywany tak długo, jak długo będzie to dla partii opłacalne. W kampanii wyborczej 2019–2020 na pewno.

### ■ WARA OD NASZYCH DZIECI

Jak trudna będzie to wojna, jak bolesna i iloma okupiona ofiarami, można było przekonać się, zanim jeszcze się rozpoczęła. Wiceprezydent Warszawy Paweł Rabiej, nie kryjący swojej homoseksualnej orientacji, powiedział w marcowym wywiadzie dla „Dziennika Gazety Prawnej”, że kiedy już Polacy przyzwyczają się, iż związki partnerskie to nie wyłącznie zło, niszczące rodziny i naród, przyjdzie czas na ich zrównanie z małżeństwami, a także adopcję dzieci przez pary homoseksualne. Zresztą już teraz taka adopcja jest w wielu europejskich krajach legalna.

W sumie nie powiedział nic szczególnie bulwersującego, jeszcze rok, nawet pół roku temu taka deklaracja wywołałaby być może najwyżej reakcję Krystyny Pawłowicz, ale żaden poważny polityk raczej nie dostrzegłby w niej szansy do zbiccia na niej politycznego kapitału. Choć oczywiście posłanka Pawłowicz wykorzystwała szansę, by zablysnąć uniwersytecką ogładą i parlamentarną kulturą, tweetując o adopcji dzieci przez małżeństwo „faceta z kozo”. Ale opinia tej osoby dowodzi jedynie, że wszystkie poważne argumenty w tej sprawie zostały dawno wyczerpane, amunicja wystrzelana, a możliwość zmiany obowiązującej sytuacji jeszcze długo będzie niewyobrażalna. Także Paweł Rabiej nie ma złudzeń, co jasno powiedział, że kiedy adopcja przez pary jednopłciowe stanie się możliwa, on już będzie za stary, by o niej myśleć.

Nie zmienia to tego, iż politycy rządzącej prawicy zwietrzyli krew i wykorzystali okazję. Jarosław Kaczyński na katowickiej konwencji Prawa i Sprawiedliwości oświadczył, że jego partia nigdy nie zgodzi się ani na jednopłciowe małżeństwa ani na adopcję przez nie dzieci, i rzucił hasło, które podchwycili natychmiast kolejni politycy: „Wara od naszych dzieci”. Pospieszyła za nim rzeczniczka PiS Beata Mazurek, grzmiąc o „szokującym przekroczeniu granic” i wicepremier Jarosław Gowin, obiecując, że jeśli Polacy przedłużą Zjednoczonej Prawicy mandat do sprawowania władzy, to „ta cała antycywilizacja, te postulaty, które są wyrazem wrogości wobec kanonu cywilizacji Zachodu, zostaną wstrzymane”. A marszałek Senatu Stanisław Karczewski opublikował słynną już grafikę z parasolem PiS rozpostartym nad szczęśliwą – polską, jak łatwo się domyślić – rodziną, na którą pada tęczyowy deszcz. Karierze grafiki nie przeszkodziło nawet to, że internauci szybko odkryli, że jest plagiatem. Tyle że na podobnych obraz-

kach kolportowanych przez ruchy skrajnie faszystowskie na parasolu zamiast nazwy PiS widnieje słowo „nacjonalizm”, chroniący naród przed Żydami, muzułmanami, masonami, pedałami, a nawet społeczeństwem otwartym i Fundacją Sorosa.

### ■ SOJUSZ HITLEROWCÓW I BOLSZEVIKÓW

Po podobną argumentację sięgnęli biskupi, próbując obronić polski Kościół przed oskarżeniami o pedofilię. Konferencja Episkopatu Polski w sprawie pedofilii, która odbyła się 14 marca, mogła być pierwszym krokiem na drodze ku przyznaniu się przez hierarchów do odpowiedzialności za tolerowanie zła w Kościele, do oczyszczenia szeregów i zadośćuczynienia skrzywdzonym. Nie stała się, zamiast tego biskupi oskarżyli „wrogów” o chęć zniszczenia Kościoła, który stoi na straży tego, co w Polsce szlachetne i uczciwe.

Metropolita krakowski arcybiskup Marek Jędraszewski uznał, że domaganie się ukarania księży-pedofilów przypomina prześladowanie Żydów przez hitlerowców w czasie Holocaustu i tępienie „wrogów ludu” przez bolszewików. Dwa zbrodnicze systemy: hitlerowski i bolszewicki pochłoneły dziesiątki, może nawet setki milionów ofiar, Żydów i kułaków, mówił arcybiskup, a teraz przyszedł czas na księży. Metropolita krakowski nie mówił o wojnie cywilizacji, ale wskazał tych, których trzeba bronić. Bo księża nie będą jedynymi „ofiarami”, po nich wróg sięgnie po kolejnych. Bo owszem, grzech się zdarzał, ale brak miłosierdzia dla ulegających ludzkiej słabości księży to coś znacznie gorszego niż pedofilia.

Arcybiskup Jędraszewski mówił o miłosierdziu dla księży-pedofilów, metropolita poznański, arcybiskup Stanisław Gądecki wskazał winnych. To ci, którzy od przedszkola „seksualizują” dzieci, podpowiadają nieobyczajne zachowania, podsuwają grzeszne myśli. Promotorzy filozofii gender, krzewiciele wychowania seksualnego w szkołach, sojusznicy ludzi z kręgów LGBT. „Tworzy się programy seksualizacji dzieci w bardzo niskim wieku i młodzieży, żeby jak najwięcej zarobić na środkach antykoncepcyjnych, puścić szybko w ruch ich życie seksualne. Seksualizm jest pompowany, nie mówiąc już o pornografii czy oddziaływaniu ciemnego internetu” – przekonywał hierarcha. Po co to jest czynione? Nie po to przecież, by wodzić na pokuszenie Bogu ducha winnych księży i sprowadzać ich na złą drogę. To tylko efekt uboczny, choć oczywiście wywołujący w Kościele smu-

tek. Gra idzie o cel ważniejszy. O zohydzenie Kościoła, wyprowadzenie Polaków ze świątyni, odebranie im wiary, by stworzyć miejsce dla szatana.

To już nie niedzielne gadanie jakiegoś proboszcza na głębokim Podlasiu, to głosy hierarchów najważniejszych diecezji, w tym wiceprzewodniczącego Episkopatu Polski abp Jędraszewskiego. Nie wezwali jeszcze do krucjaty przeciwko wrogowi, który czyha, by zaatakować, ale to, że czyha, nie ulega wątpliwości. Wniosek lidera partii Wiosna Roberta Biedrona, który wezwał arcybiskupa Gądeckiego do ustąpienia, tylko ich w tym na pewno utwierdził.

### ■ PRZYJACIELE Z PODWÓRKA. CZY DZISIAJ WSPÓŁPRACUJĄ?

Już po kilku dniach od wywiadu Pawła Rabeja, konferencji Episkopatu Polski i katowickiej konwencji PiS okazało się, że wybór wroga był trafiony. Nie dlatego, że natychmiast na stadionach piłkarskich w Warszawie, Gdańsku, Wrocławiu pojawiły się kilkudziesięciometrowe banery „Sodomici, pedały i pedofile z LGBT, ręce precz od naszych dzieci”, i że ze wsparciem pospieszyli posłowie prawnicy i publicyści z prorządowych portali. Ale poddali się narzuconej przez PiS narracji także politycy Koalicji Europejskiej, wprost odsyłając Rabeja (jak jego zwierzchnik Rafał Trzaskowski) do zajmowania się przede wszystkim problemami miasta, albo krzywiąc się, że nie pora i nie czas na zajmowanie się gejami i lesbijkami. Najdalej poszedł poseł Platformy Stanisław Gawłowski, który opublikował wspólne zdjęcie Kaczyńskiego i Rabeja sprzed 26 lat (jeden był już ważnym politykiem, drugi młodziutkim dziennikarzem) z podpisem: „Przyjaciele z podwórka. Kiedyś byli razem. Czy dzisiaj współpracują?”. A sam lider Koalicji Europejskiej Grzegorz Schetyna pospieszył z zapewnieniem, że nikt w jego partii nawet nie myśli o tym, o czym powiedział Rabej. Wszystko to zabrzmiało jak przyznanie się do winy. Jak pospieszna ucieczka z sadu, z którego jeszcze przed chwilą zamierzało się ukraść najbardziej soczyste owoce.

Nikt nie jest zobowiązany do kochania Pawła Rabeja, czego być może przestraszyli się politycy Platformy. Ale wcale nie musieli się przyznawać, że myślą jak Jarosław Kaczyński. Bo on wcale tak nie musi myśleć. Wystarczy mu wiara wyborców, że to on jest pierwszym obrońcą ich dzieci. I przeciwnikiem tych, którzy chcieliby uczynić im krzywdę.

## ■ POSYŁAM WAM DWA NAGIE MIECZE

A to znaczy, że Jarosław Kaczyński właśnie wygrał pierwsze starcie w wojnie cywilizacji, którą sam wymyślił i ogłosił. Jak Ulryk von Jungingen pod Grunwaldem Władysławowi Jagielle, tak prezes Prawa i Sprawiedliwości wysłał politykom Koalicji Europejskiej dwa nagie miecze, chcąc sprowokować ich do szybszego wyjścia na odkryte pole, na którym ma przewagę.

Jagięło miecze przyjął, ale życzenia Wielkiego Mistrza nie spełnił. Wołał zaczekać. Politycy Koalicji Europejskiej i jej lider Grzegorz nie odrobili tej lekcji. Dali się wciągnąć w grę, którą bardzo trudno będzie wygrać.

*Mariusz Urbanek*



*Grafika kolportowana przez marszałka sejmu Stanisława Karczewskiego. W oryginalne parasol z napisem PiS chroni polską rodzinę przed symbolizującymi środowiska LGBT kolorami tęczy.*